

Ogród pełen muzyki – koncerty w Bystrej

Nasza gmina, może dlatego, że jest pięknie położona, a może dzięki dobrej energii, „przyciąga” niezwykle osoby. Jedną z nich jest Gosia Kujawska-Zemła, która mówi o sobie: „Za dnia dziewczyna z korporacji, po godzinach wokalistka, impresario i producentka wykonawcza”. Oddana muzyce, z pasją nie tylko ją tworzy, ale również chętnie i szczerze się nią dzieli, organizując koncerty, między innymi we własnym ogrodzie... w Bystrej! Ale po kolei:

Redakcja: Skąd wziął się pomysł na firmę muzyczną, skoro pracujesz już zawodowo w innej branży?

Małgorzata Kujawska-Zemła: Pierwszą płytę nagraliśmy „z potrzeby serca” w roku pandemicznym. Koncertów było wtedy mało, ale gdy już „ruszyły”, nagle okazało się, że mam wokół siebie mnóstwo fantastycznych muzyków. Świetnie nam się razem pracuje i chcemy to robić dalej. Trzeba było „pozałatwiać” mnóstwo spraw, nawiązywać kontakty, dzwonić, ustalać i organizować. Oczywiście ja się tym zajmuję, ponieważ zawsze, już od szkolnych lat, byłam aktywną działaczką. Nie ukrywam, że od 17 lat pracuję w korporacji i jestem przyzwyczajona do listy rzeczy do zrobienia, logistyki, telefonów, maili, wniosków, projektów – i po prostu to robię. Nie tylko tworzę muzykę i śpiewam, ale też organizuję koncerty.



Redakcja: Jak udaje Ci się pogodzić pracę zawodową z rozwijaniem kariery muzycznej?

MKZ: Z pracy zawodowej nie zrezygnuję, bo jestem w tym dobra i lubię ją. Dzięki niej mogę opłacać rachunki, instrumenty i swoją pasję. Mogę spokojnie skupić się na muzyce, nie myśląc o niej w kontekście zarabiania. Nie „muszę” grać, ale „mogę” i robię to z ogromną przyjemnością. Najwięcej radości daje mi stanie na scenie, ale również organizacja koncertów własnych i moich muzycznych przyjaciół. Mam też to szczęście, że mój mąż bardzo mnie w tym wspiera. Gdyby nie praca i wsparcie męża, na pewno nie mogłabym współpracować z tyloma muzykami i organizować tylu koncertów, ponieważ to pochłania nie tylko sporo czasu, ale również pieniędzy.

Redakcja: Dlaczego „Klamka”? Skąd pomysł na taką nazwę?

MKZ: Często o tym wspominam, ale to dla mnie bardzo ważne – Klamka to nazwisko mojego dziadka. Mieszkaliśmy niedaleko Oświęcimia, ale dziadek, kiedy tylko mógł, jeździł w góry, które kochał. To on uczył mnie śpiewać. Pamiętam, że jako mała dziewczynka śpiewałam z

nim przede wszystkim piosenki żołnierskie, ponieważ dziadek był żołnierzem Armii Krajowej. „Klamka” jest dla mnie wszystkim – domem rodzinnym, wspomnieniem dziadka (który miałby dziś 101 lat), miłością do gór i muzyką. To był mój pierwszy pomysł na nazwę firmy. Mam wrażenie, że dziadek gdzieś tam czuwa nad naszymi przedsięwzięciami. Ta nazwa ma wiele zalet – nie dość, że jest mi bliska, to jest też krótka, dźwięczna, łatwa do zapamiętania i nie ma polskich znaków. Klamka w naszym logo ma również znaczenie symboliczne – otwiera drzwi do świata muzyki.

Redakcja: Jaka muzyka jest Ci najbliższa?

MKZ: Wychowałam się na piosenkach żołnierskich dziadka, potem dzięki mamie na Beatlesach, Czerwonych Gitarach, Skaldach i Stingu, a później brat „wciągnął” mnie w słuchanie Michaela Jacksona. Słucham różnej muzyki: mocno rockowej, bluesa, jazzu. Jedynym gatunkiem, za którym nie przepadam, jest muzyka stricte góralska, mimo że dziadek tak kochał góry. Muzyka musi po prostu „chwycić za serce”, a ten gatunek mnie nie przekonuje. Chociaż nie można się upierać, bo jak jest fajny przekaz i dobra historia, to każdy rodzaj muzyki jest w stanie dotrzeć do odbiorcy. Słucham po prostu każdej muzyki, która do mnie przemawia. To jeden z powodów, dla których w tym roku na koncerty ogrodowe zapraszamy wielu różnych wykonawców, reprezentujących szeroki wachlarz muzyczny – rock, jazz, fusion czy muzykę akustyczną.



Redakcja: Piszesz też swoje teksty?

MKZ: Niedawno zaczęłam pisać teksty. Wymyślam do nich melodie, potrafię to zagrać na pianinie, zarejestrować, a później zabieram do mojego przyjaciela Dawida, który jest kompozytorem

i wykonuje aranżację utworu. Część tekstów piszę sama, a część na poprzednią płytę napisała Marta Guzowska-Sawicka, aktorka Teatru Polskiego. Chcę pisać swoje teksty, bo nikt tak jak ja nie opowie tego, co we mnie drzemie. To trudne, bo to wystawianie swojego serducha na publiczny odbiór, ale za to autentyczne. Jak się ma coś do powiedzenia, to trzeba to opisywać tak, jak jest. Nie chciałam wiecznie śpiewać cudzych piosenek, bo pragnę opowiadać własne historie. Powolutku ośmielałam się, żeby te teksty były bardzo osobiste, opowiedziane z głębi serca.

Redakcja: Gdzie gracie najczęściej?

MKZ: Najczęściej nasz zespół występuje w plenerach, które bardzo lubimy. Dlatego w zeszłym roku zaczęliśmy grać tu, u siebie, w ogrodzie. W tym roku graliśmy na przykład w plenerze w winnicy pod Warszawą, gdzie było prawie 300 osób. Ludzie fantastycznie się bawili, była pogoda, leżaki, hamaki, degustacje wina i serów. Uwielbiam takie klimaty, żeby było na luzie, żeby ludzie po prostu nas słuchali. Gramy też klubowo. W zeszłym roku udało mi się spełnić ogromne marzenie, które towarzyszyło mi, odkąd się tu przeprowadziłam – zagraliśmy w Metrum Jazz Club w Bielsku.

Redakcja: Dlaczego wybrałaś do mieszkania Gminę Wilkowice? Jaka była droga do tego wyboru?

MKZ: Pochodzę z Libiąża, studiowałam w Dąbrowie Górniczej, mieszkałam w Sosnowcu, Katowicach i we Wrocławiu. Po 3 latach pracy we Wrocławiu, kierując się sercem, przeprowadziłam się do Bielska, do męża, i przez jakiś czas mieszkaliśmy w centrum miasta. Osiem lat temu kupiliśmy dom w Bystrej, ponieważ cena była atrakcyjna, a miejsce piękne i dobrze skomunikowane. Podążając, jak zawsze, za głosem serca, zostaliśmy w tym cudownym miejscu, które od razu nas ujęło. W domu wymieniliśmy stare, kwaterowe okno na duże, jednolite, z siedziskiem przy samej szybie. Siedząc tutaj, mamy po jednej stronie kominek, a po drugiej, za oknem, na zielonym tle Parku Wolności, kwitnie przepiękny rododendron. Zimą, kiedy park jest ośnieżony, jest równie pięknie.

Redakcja: Nie przeszkadza Ci dzielenie się swoją prywatną przestrzenią?

MKZ: Rozgraniczam to. Podczas koncertów, które tu organizujemy, mamy podstawioną zewnętrzną toaletę, a wewnątrz domu przebywają tylko artyści, którzy występują na tarasie. Dom jest zamknięty, a zwierzęta są na piętrze, żeby nie przeszkadzały. Do tej pory nie przydarzyła mi się żadna nieprzyjemna sytuacja, wręcz przeciwnie – sąsiedzi przychodzą na nasze występy, a informacja o koncertach przekazywana jest pocztą pantoflową. Czasem roznosiłam też ulotki, wkładając je do okolicznych skrzynek pocztowych. Przestrzeń w ogrodzie uzupełniamy o leżaki, hamaki, krzesła ogrodowe, palety z poduchami, kocyki – tworząc miejsce piknikowo-biwakowe. To część mojej przestrzeni, z której jestem bardzo dumna i którą chętnie się dzielę. Jest mi bardzo miło, kiedy ktoś przyjeżdża, dobrze się tu czuje i mówi, że nasze koncerty ogrodowe to świetny pomysł.

Redakcja: Skąd pomysł organizowania koncertów we własnym ogrodzie?

MKZ: Chciałabym, żeby u nas w gminie było takie miejsce „z duszą”, gdzie ludzie mogliby przyjść, posiedzieć, pooglądać i posłuchać. Uważam, że jest tu wielu mieszkańców, którym by to odpowiadało i którzy, tak jak ja, odczuwają brak „pubu” z ogródkiem i galerią. Nie otworzę całorocznej kawiarni, ale staram się stworzyć przestrzeń na fajny plener na kocyku. Wynajmuję wykonawców, żeby nasza oferta koncertowa była urozmaicona, by przyjeżdżały ciekawe zespoły, które, tak jak my, czerpią radość z kameralnych plenerowych koncertów. Występuję też sama, w towarzystwie moich muzyków. Gramy w soboty od 18:00 do 20:00, kalendarz publikujemy w dziale „wydarzenia” profilu „Klamka Music Records” na portalach społecznościowych. Zapraszamy znajomych i sąsiadów, ogłaszamy wydarzenie, na koncert może przyjść każdy. Nie ma biletów, jest tylko „zrzutka do kapelusza”. Można po prostu przyjść, posiedzieć i posłuchać. Oprócz koncertów zamierzamy organizować wernisaże w ramach wystaw na naszym ogrodzeniu. W zeszłym roku pokazywaliśmy obrazy ukraińskiej malarki, a w tym roku będą abstrakcyjne rysunki kredką. Bardzo chętnie widziałabym tu również prace lokalnych twórców.

Redakcja: Jakie są Twoje cele i marzenia związane z muzyką?

MKZ: Muzyka, którą gramy, jest bardzo dobrze odbierana na żywo i ma fajną energię, ale chciałabym docierać do jeszcze szerszej, świadomej publiczności. Nie muszą to być ogromne stadiony, wystarczy, żeby to były fajne miejsca, gdzie ludzie będą się dobrze bawić. Zdarzało nam się grać w miejscach, które dobrze płaciły, ale publiczność nie dopisywała i brakowało z nią kontaktu. Dla nas nie jest to kwestia pieniędzy, ale ludzi, którzy przychodzą posłuchać. Uważam, że to, co robimy, ma dużą wartość i chcę się tym podzielić.

Dziękuję za wywiad i za wszystko, co robisz. Życzę grania do pełnych sal i jestem pewna, że kolejne koncerty zostaną docenione przez szerokie grono słuchaczy.

Ela Fabirkiewicz

Zdjęcia: Klamka Music Records